

Moi kochani,

Dzisiaj w liturgii Kościoła patrzymy na Niepokalane Serce Maryi. To oczywiste, ponieważ Maryja jest najbliżej Chrystusa, a jej serce najbliżej serca Zbawiciela. Kiedy w Litanii do Najświętszego Serca Pana Jezusa mówimy: „Jezu cichy i pokornego serca, uczynź serca nasze według Serca Twego”, rozumiemy, że jest jedno serce, które już zostało w ten sposób ukształtowane. Jest ciche i pokorne jak Serce Jezusa. To serce Maryi.

W polskiej pobożności kult Najświętszego Serca Jezusa i Niepokalanego Serca Maryi zawsze był ze sobą ściśle związany. Być może pamiętacie, że kiedyś w wielu polskich domach oczywistym widokiem były dwa obrazy wiszące obok siebie: wizerunek Serca Jezusa i wizerunek Serca Maryi.

Dziś, we wspomnienie Niepokalanego Serca Maryi, patrzymy na serce Matki Bożej i słuchamy fragmentu Ewangelii według św. Łukasza, w którym aż dwukrotnie jest o nim mowa. Najpierw słyszymy, że serce Maryi jest pełne bólu wtedy, gdy spostrzega, że nie ma przy niej Jezusa.

Sytuacja wyglądała tak, że pielgrzymi udający się do Jerozolimy, a następnie wracający do swoich domów, podróżowali w grupach. Nie szli pojedynczo, ponieważ było to niebezpieczne. Tworzyli większe wspólnoty, przy czym mężczyźni szli osobno, a kobiety osobno. Jezus miał wtedy dwanaście lat, był na granicy dzieciństwa i dorosłości. Gdy nie było Go wśród kobiet, Maryja mogła pomyśleć: „Jezus jest już przecież prawie dorosły, zapewne idzie z Józefem”. Z kolei Józef, nie widząc Jezusa w swojej grupie, mógł uznać: „To jeszcze dziecko, pewnie idzie z kobietami”.

Dopiero gdy obie grupy spotkały się na nocleg, okazało się, że Jezusa nie ma ani w jednej, ani w drugiej. Reakcją był ból serca. Ból serca Maryi, ale także ból serca Józefa.

Maryja, zwracając się do Jezusa, mówi: „Oto ojciec Twój i ja z bólem serca szukaliśmy Ciebie”. To doświadczenie bólu jest wspólne dla niej i Józefa. I właśnie tutaj pojawia się dla nas bardzo ważne pytanie: czy moje serce jest kształtowane w podobny sposób? To znaczy, czy wtedy, gdy spostrzegam, że nie ma przy mnie Jezusa, moją reakcją jest wewnętrzny ból, serdeczne cierpienie z powodu Jego nieobecności?

Słyszeliśmy dziś słowa proroka Izajasza: „Ogromnie weselę się w Panu, dusza moja raduje się w moim Bogu”. Podobnie w Księdze Samuela słyszymy pieśń

Anny, matki Samuela, która mówi: „Moje serce raduje się w Panu, dzięki Niemu moc moja wzrasta”. Z jednej strony mamy więc radość serca, z drugiej - ból serca. Skąd ta różnica?

Izajasz i Anna mówią o bliskości Boga. Opowiadają o doświadczeniu Jego obecności, o owocach Jego działania, o Jego słowie i cudach. Anna wypowiada swoją pieśń jako dziękczynienie po narodzinach syna, Samuela, na którego tak długo czekała. Ich serca przepełnia radość, ponieważ są blisko Boga i doświadczają Jego działania.

Czy jest to również nasze doświadczenie? Czy wtedy, gdy jesteśmy blisko Pana Boga, gdy trwamy w stanie łaski uświęcającej, gdy uczciwie możemy powiedzieć, że staramy się wypełniać Jego wolę i iść za Jego słowem - także wtedy, gdy jest to trudne, a nawet gdy pozostajemy w mniejszości - odczuwamy wewnętrzną, duchową radość? Czy świadomość, że postępujemy właściwie i pozostajemy wierni Bogu, napędza nasze serca pokojem i radością?

W Litanii do Serca Pana Jezusa mówimy: „Najświętsze Serce Jezusa, rozkoszy wszystkich świętych”. Rozkoszą ludzi cielesnych są sprawy cielesne, rozkoszą ludzi zmysłowych są sprawy zmysłowe, a rozkoszą ludzi świętych są sprawy święte. Czy cieszy mnie, że mogę być blisko Pana Boga, a jednocześnie wzbudza ból, serdeczną boleść, kiedy w moje życie wtargną grzech, zadomawia się, kiedy widzę, że jestem człowiekiem leniwym duchowo, opieszłym duchowo, niechętnym do pracy nad sobą, niechętnym do postępowania na drodze Bożej? Najgorzej, gdyby było mi to obojętne. O tym jako „zepsuciu duchowym” pisze papież Franciszek w adhortacji *Gaudete et exsultate*. To znaczy o sytuacji, w której spostrzegając ewidentnie, że jestem na złym kursie, jakby powiedzieli piloci samolotów, jest mi to obojętne, nie mam tej boleści. Papież Franciszek pisze: „Osoby, które nie czują, aby dopuszczały się poważnych uchybień przeciwko Prawu Bożemu, mogą postępować w swego rodzaju ogłuszeniu lub odrętwieniu. Ponieważ nie znajdują one w sobie nic poważnego, co mogłyby sobie wyrzucać, nie zauważają tej letniości, która stopniowo opanowuje ich życie duchowe, a ostatecznie marnują się i ulegają zepsuciu” (Adhort. Apost. *Gaudete et exsultate*, 164). Zepsucie duchowe jest gorsze niż upadek grzesznika, ponieważ polega ono na ślepotcie - wygodnej, samowystarczalnej, przy której wszystko zdaje się być dopuszczalne: oszustwa, oszczerstwa, egoizm i wiele subtelnych form skoncentrowania na sobie. To jest bezbolesne.

„Chowała wiernie wszystkie te sprawy w swoim sercu”. Tak właśnie Maryja postępowała ze Słowem Bożym, którego jeszcze nie rozumiała. Ewangelista zapisuje: „Oni jednak nie zrozumieli tego, co im powiedział”. Słowa Jezusa przekraczały wtedy możliwości ich pojmowania. Gdy powiedział: „Czy nie wiedzieliście, że powinienem być w tym, co należy do mego Ojca?”, Maryja nie była jeszcze w stanie w pełni pojąć znaczenia tych słów. Były one ponad jej zrozumienie.

Jej reakcja jest jednak niezwykle ważna. W polskim tłumaczeniu czytamy, że „chowała te sprawy w swoim sercu”. Może to sugerować ukrywanie czegoś. Tymczasem sens tego wyrażenia jest głębszy. Maryja zachowywała te słowa w swoim sercu, nosiła je w sobie, nieustannie do nich wracała.

Można to porównać do przechowywania butelek wina w winiarni. Wino, które leżakuje w piwnicy, czeka na swój czas. Nie jest martwe ani zapomniane. Przeciwnie - dojrzewa, nabiera głębi, pełni smaku i wyrazistości. Z czasem przychodzi moment, kiedy osiąga swoją pełnię i może sprawić radość tym, którzy będą je spożywać.

Podobnie działo się ze Słowem Bożym w sercu Maryi. To Słowo w niej dojrzewało. Było jeszcze niezrozumiane, ale nie zostało odrzucone ani zapomniane. Maryja pozostawała z nim w stałym kontakcie, nieustannie je rozważała i nosiła w sobie. Na tym właśnie polega jej postawa kontemplacji - trwała w jedności ze Słowem, nawet wtedy, gdy nie rozumiała go do końca.

Nie wiemy, kiedy nadszedł moment pełnego zrozumienia. Czy stało się to wtedy, gdy Jezus opuścił Nazaret i rozpoczął swoją publiczną działalność? Czy podczas wesela w Kanie Galilejskiej? A może dopiero wtedy, gdy stała pod krzyżem? Tego nie wiemy. Wiemy jednak, że przyszedł moment, w którym słowa Jezusa stały się dla niej jasne, a ich znaczenie objawiło się w pełni.

Moi drodzy, to jest także bardzo ważne i dla nas, bo przecież wielokrotnie dzieje się tak, że nie rozumiemy Słowa Bożego, tego, co mówi do nas Bóg, co dzieje się w naszym życiu zwłaszcza wtedy, kiedy chcemy, żeby było ono oddane woli Bożej, Słowu Bożemu. Mamy wiele ciemności i trudności. Chodzi o to, żeby nie rezygnować z odpowiedzi, nie buntować się, tylko pozwolić, aby Słowo we mnie dojrzewało, być cierpliwym, robić ze swojego serca właśnie taką piwniczkę, miejsce, w którym Słowo może leżakować, a jednocześnie cały czas rosnąć, dojrzewać aż do momentu, kiedy chcę je w pełni zrozumieć, zastosować w życiu.

W takie wydarzenie odbywa się ten dzień skupienia, moment formacyjny, rozpoczynający wasze zaangażowanie w V Synod Archidiecezji Warszawskiej. Dziękuję wam, że zgodziliście się w nim uczestniczyć. Mam nadzieję, że nie ma tutaj ludzi, których wysłał proboszcz bez waszej zgody. Dziękuję wam, bo do wszystkich obowiązków, które macie - osobistych, małżeńskich, rodzinnych, zawodowych - dołożyliście kolejne. To jest wasza ofiara, poświęcenie dla Kościoła.

Jak wiemy, Sobór Watykański II, a za nim także Katechizm Kościoła Katolickiego, mówi o dwóch wymiarach apostołstwa świeckich.

Pierwszy, podstawowy wymiar polega na tym, że jesteście zaproszeni do prowadzenia życia chrześcijańskiego w warunkach świeckich. Oznacza to składanie świadectwa Ewangelii w życiu małżeńskim, rodzinnym, zawodowym, społecznym czy politycznym - po prostu we wszystkim, co robicie. Chodzi o to, by żyć po chrześcijańsku tam, gdzie Pan Bóg was postawił.

To właśnie jest podstawowa forma apostołstwa świeckich, której Kościół od was oczekuje. Sobór podkreśla, że w ten sposób przyczyniacie się do *consecratio mundi*, czyli do uświęcania świata. Dzięki takiemu życiu świat staje się świętszy - często w sposób, którego nie da się dokładnie zmierzyć, kontrolować czy zaplanować. Świadectwo codziennej wierności Ewangelii przemienia rzeczywistość od wewnątrz.

Sobór mówi jednak również o drugim wymiarze apostołstwa świeckich. Jest nim apostołstwo wspomagające posługę duchownych. Tak jak kapłani mają służyć pomocą ludziom świeckim, tak również świeccy są wezwani do wspierania kapłanów swoim doświadczeniem, wiedzą i zaangażowaniem.

Można sobie wyobrazić sytuację, w której poprosiłbym kilku księży: jednego znającego się na prawie, drugiego na liturgii, trzeciego na muzyce kościelnej, czwartego na formacji kapłańskiej, aby przygotowali odpowiednie dokumenty, aktualne i odpowiadające współczesnym wyzwaniom. Przypuszczam, że poradziliby sobie z tym zadaniem bardzo dobrze. Trudno byłoby jednak wtedy mówić o synodzie jako o wspólnej drodze całego Kościoła. Ostatecznie sprowadzałoby się to do zakomunikowania wszystkim gotowych decyzji i oczekiwania ich przyjęcia. A przecież nie o taki synod chodzi. Potrzebujemy wzajemnego słuchania, współpracy i wspierania się nawzajem. Tylko wtedy rzeczywiście możemy mówić o Kościele, który idzie razem.

Czy ta Ewangelia, którą przed chwilą słyszeliśmy, może nam dać także jakieś instrukcje synodalne? Czy może nam dać jakieś podpowiedzi? Myślę, że tak. Pierwsza to ta, o której już mówiłem, czyli wartość życia z Bogiem, wartość bycia blisko Boga. Pan Jezus mówi: „Nie wiedzieliście, że powinienem być w sprawach Mojego Ojca?”. Jezus przyznaje się, że jest w jedności z Ojcem. Maryja i Józef, kiedy są zdystansowani od Jezusa, natychmiast Go szukają i przyznają się, że to ich boli. To ważny moment, ponieważ synod jest przede wszystkim wydarzeniem duchowym. W nim chodzi także o to, żebyśmy wszyscy razem zbliżali się na tej drodze do Pana Boga. To nie jest wydarzenie administracyjne, organizacyjne, strukturalne czy techniczne. To oczywiście ma znaczenie, to są ważne elementy tego procesu synodalnego, ale jego pierwszym wymiarem jest wymiar duchowy. I dlatego, gdy mówimy „synod-wspólna droga” to najpierw jest to nasza wspólna droga w stronę Pana Boga. Dlatego to pierwsze pytanie, które sobie stawiamy brzmi: „Co mówi Duch Święty do Kościoła w Warszawie?”. Trzeba być w kontakcie z Nim, trzeba być otwartym na Niego. To spotkanie dzisiaj jest bardzo modlitewne – była adoracja Najświętszego Sakramentu, rozważanie Słowa Bożego, jest Msza Święta. Inaczej jest to niemożliwe. Kiedy byłem na Synodzie w Rzymie, to zaczął się on od rekolekcji. Potem każdy dzień obrad synodalnych rozpoczynał się od medytacji Słowa Bożego - co mówi Duch Święty dzisiaj? Wielokrotnie były długie celebracje Mszy Świętej, wspólny różaniec, wspólna adoracja eucharystyczna, mnóstwo modlitwy. I było widać, jak to działa.

To jest tak jak w relacji „ja-ty”, szczególnie relacji napiętej. Jeśli mam z tobą konflikt i nie modlę się ani za ciebie, ani za nas, to będę zawsze dążył do tego, żeby zmienić ciebie. A kiedy się modlę, to modlitwa sprawia, że ja będę na tę sytuację patrzył nie tylko swoimi oczyma, ale oczyma Bożymi. I często będzie tak, że pierwsze, co będę chciał zrobić, to zmienić siebie, bo zobaczę, że właśnie to ja jestem większym problemem w napięciu, jakie powstało między nami. Dlatego to zaproszenie do synodu jest najpierw zaproszeniem do drogi duchowej, do wspólnej drogi duchowej, także do pracy duchowej. Inaczej to wszystko będzie bardzo płytkie i wymusimy jakieś decyzje, które potem pokropimy i powiemy, że to powiedział Duch Święty. Chociaż w ogóle nie chcieliśmy Go słuchać. Mówię to oczywiście także w kontekście tego, co ma się dzieć w waszych parafiach, bo liczę na to, że będziecie też animatorami duchowego procesu, który ma się tam dokonać.

To słowo pokazuje nam jeszcze coś bardzo istotnego, również w kontekście procesu synodalnego - zaangażowanie. Kiedy Maryja i Józef dowiadują się, że nie ma przy nich Jezusa, nie przyjmują tej wiadomości obojętnie. Podejmują konkretne działania. Zatrzymują się, rezygnują z dalszej drogi do Nazaretu, wracają do Jerozolimy i rozpoczynają poszukiwania. Szukają Go wytrwale, aż trzeciego dnia odnajdują Go w świątyni.

To bardzo ważny obraz, ponieważ także synod wymaga zaangażowania. Wymaga pasji, gorliwości i wewnętrznego przekonania. Wymaga ludzi, którym naprawdę zależy. Ksiądz Tomáš Halík, opisując współczesną kulturę, również tę duchową kulturę Europy Zachodniej, używa określenia „apateizm”. Kiedyś mówiło się o ateizmie, nieraz nawet wojującym. Dziś znacznie częściej spotykamy się z czymś innym - z apateizmem. To postawa obojętności, wzruszenia ramionami, życia bez pasji, bez zaangażowania i bez wewnętrznej namiętności. Nie jestem naiwny i wiem, że wielu moich współbraci kapłanów przyjmuje informacje o synodzie właśnie w taki sposób - bez większego zainteresowania, bez entuzjazmu, bez poczucia współodpowiedzialności. Podobnie bywa wśród świeckich. Niektórzy mówią: „Nic z tego nie będzie”, „Szkoda czasu”, „Szkoda wysiłku”, „Po co sobie tym zaprzętać głowę?”. Skoro jednak tutaj jesteście, mam nadzieję, że kieruje wami inna postawa. Mam nadzieję, że jest w was pasja podobna do tej, którą widzimy u Maryi i Józefa - pragnienie działania, pragnienie szukania rozwiązań, pragnienie zmiany tego, co wymaga odnowy. Postawa ludzi, którzy nie godzą się biernie na zastaną sytuację.

Mam też nadzieję, że tę pasję będziecie potrafili obudzić w innych. Nie tyle „przekazać” ją jak gotowy przedmiot, ile rozpalic i pomóc odkryć ją w sercach tych, których spotykacie.

Wymaga to również właściwej relacji do Kościoła - zarówno do Kościoła powszechnego, jak i do Kościoła, który jest w naszej archidiecezji oraz w waszych parafiach. Chodzi o postawę człowieka, który mówi: „Nie mogę pozostać obojętny wobec obecnej sytuacji, ponieważ to jest mój Kościół. To jest moja parafia. To jest moja wspólnota. I właśnie dlatego mi na niej zależy”. To nie jest jakaś anonimowa wspólnota. To jest moja wspólnota, za którą jestem współodpowiedzialny. Ja nie jestem w Kościele na wycieraczce, ja jestem w Kościele w środku. I w tym sensie ta wspólna droga, to jest także droga z Kościołem. I to jest droga w Kościele. W synodzie mogą uczestniczyć ludzie, którzy są w Kościele i którzy chcą iść z Kościołem. Nie, którzy chcą, by Kościół

szedł z nimi. „Niech Kościół idzie ze mną, niech Kościół się dostosuje do mnie. Niech Kościół zrobi tak, jak ja oczekuję”- to nie jest to samo. Myślenie kościelne, myślenie eklezjalne, oznacza, że idę z Kościołem. Bardzo was do tego zapraszam. Mam nadzieję, że jest w was ta pasja, właśnie ta namiętność. „Tyle byśmy mogli mieć, gdyby nam się chciało chcieć”. To przecież jest nasz wieszcz. I dotyczy to także naszego synodu w Warszawie. Tyle możemy mieć - jestem tego pewien - jeśli nam się będzie chciało chcieć. I jeśli przelejemy tę naszą pasję na innych.

I wreszcie ten tekst Ewangelii uczy nas jeszcze czegoś bardzo ważnego. Mianowicie, że trzeba umieć postawić pytania. Trzeba umieć się przyznać, że się czegoś nie wie. Zobaczcie, że padają tutaj w tym tekście dwa bardzo trudne, także dla odbiorcy, pytania. W pewnym sensie nawet bolesne pytania. Najpierw pytanie Maryi: „Synu, czemuś nam to uczynił?”. Jest w nim pewien żal, wyrzut. A potem jest pytanie Jezusa: „Czyż nie wiedzieliście, że powinienem być w sprawach Ojca?” Znowu można tutaj nawet usłyszeć jakiś rodzaj zdziwienia, irytacji. „Nie wiedzieliście?”. To jest bardzo ważne, żeby umieć postawić pytania, jakie w sobie mam. Umieć je oczywiście dobrze sformułować, żeby to nie było pytanie przeciwko komuś. Umieć wydobyć z siebie wątpliwość, niejasność, nieoczywistość.

Dobry synod oznacza, że wszystkie pytania są stawiane otwarcie. Nie mam pytań schowanych „pod stołem”. Nie mamy tutaj ukrytych planów ani własnych projektów, których nie chcielibyśmy ujawnić. Nie może być tak, że „niech oni sobie porozmawiają, niech wszystko przedyskutują, a ja i tak wiem swoje i później spróbuję to przepchnąć”. To byłoby nieuczciwe.

Takiego doświadczenia nabrałem również podczas synodu w Rzymie. Jeśli ktoś przyjechał tam z gotowymi pomysłami i własną wizją, a na początku próbował je forsować, budować koalicje czy przekonywać innych: „Słuchaj, musimy to razem przeforsować”, bardzo szybko musiał z tego zrezygnować. Sposób prowadzenia synodu temu nie sprzyjał.

Po pierwsze - była ogromna dawka modlitwy, która działała oczyszczająco. Po drugie - sam sposób prowadzenia obrad – rozmowa w Duchu. Każdy miał czas, by się wypowiedzieć. Nawet jeśli ktoś uważał, że nie ma nic do powiedzenia, mógł to powiedzieć. W praktyce jednak zdarzało się to bardzo rzadko. Nie było podziału na ważniejszych i mniej ważnych uczestników. Nie było tak, że kardynał otrzymuje dwadzieścia minut, a świecki człowiek z Papui-Nowej

Gwinei tylko dwie. Pamiętam sytuację przy jednym ze stołów: siedział obok wielki patriarcha i prosty człowiek z Papui-Nowej Gwinei. Obaj mieli dokładnie tyle samo czasu, aby przedstawić swoje pytania lub podzielić się tym, jak rozumieją odpowiedź na nie. W takiej atmosferze wszystkie plany typu „teraz coś przepchnę”, „przeforsuję” po prostu upadały. Wszystko to traciło znaczenie.

To jest niezwykle ważne także dla naszej codziennej kultury. Pytanie powinno mieć pierwszeństwo przed mówieniem. Kiedy mówię, przekazuję coś, co już wiem. Kiedy pytam, otwieram się na możliwość poznania czegoś, czego jeszcze nie wiem. W tym sensie pytanie bardziej rozwija, bardziej przyczynia się do wzrostu. Jest czymś, co przeciwdziała stagnacji. Sam Jezus stawiał pytanie: „Czemuście Mnie szukali?”. Trzeba umieć zadawać pytania i odważyć się je stawiać.

Dlatego synod jest także drogą z samym sobą. Drogą wymagającą osobistej uczciwości. Musimy bardzo uważać na postawę szemrania i budowania podtekstów. Potrzebny jest tekst, nie podtekst. Mowa, a nie szept. *Omnes murmurant, nemo clamat* - wszyscy szemrzą, nikt nie mówi. To nie jest postawa synodalna. To nie jest nawet postawa eklesjalna. W gruncie rzeczy nie jest to także postawa naprawdę ludzka.

Ile nieszczęść rodzi się z tego w Kościele i we wszystkich relacjach, które tworzymy? Wszyscy po cichu szemrzą, komentują, narzekają, ale nikt nie powie tego otwarcie. Tymczasem trzeba umieć postawić pytanie i nie bać się go zadać.

Moi drodzy, jeszcze raz chcę wam podziękować za wasze zaangażowanie i zaprosić do tej potrójnej wspólnej drogi. Drogi z Panem Bogiem, z Kościołem i ze sobą. Chcę jeszcze przypomnieć cztery zasady, które absolutnie sprawdzają się w synodzie. Napisał je papież Franciszek w *Evangelii Gaudium*.

Pierwsza to „zasada powoli” - idziemy powoli. Papież mówi, że to zasada, w której czas przewyższa przestrzeń. I tłumaczy to tak: „Zasada ta pozwala pracować na dłuższą metę bez obsesji na punkcie natychmiastowych rezultatów. Pomaga w cierpliwym znoszeniu trudnych i niesprzyjających sytuacji albo zmian w planach”. To jest w ogóle bardzo ważna zasada w życiu.

Druga to „zasada razem”. Franciszek mówi o jedności przed konfliktem. Konflikty nie można ignorować lub ukrywać. Powinien być przyjęty. Ale jeśli pozostajemy w jego sidłach, tracimy perspektywę, zacieśniają się horyzonty, a rzeczywistość staje się fragmentaryczna. Gdy zatrzymujemy się na konflikcie, tracimy poczucie głębokiej jedności rzeczywistości.

Trzecia to: „realnie”. Papież mówi o rzeczywistości przed ideą. Istnieje dwubiegunowe napięcie między ideą i rzeczywistością. Rzeczywistość po prostu jest. Idee się opracowuje. Trzeba doprowadzić do stałego dialogu pomiędzy nimi, unikając odseparowania idei od rzeczywistości. Mówimy, że ktoś buja w obłokach, bo się odseparował. Zakłada to unikanie różnych form zasłaniania rzeczywistości, tworzenia projektów bardziej formalnych niż realnych, pozbawionych mądrości.

I czwarta zasada: „całościowo”. Całość przed częścią. Franciszek mówi: „Całość jest czymś więcej niż część i czymś więcej niż ich prosta suma. Tak więc nie należy być zbyt obsesyjnym na punkcie spraw ograniczonych i szczegółowych. Trzeba zawsze poszerzać spojrzenie, by rozpoznać większe dobro przynoszące korzyści wszystkim. (...) Pracuje się w tym co małe, miejscowe, w łączności z tym, co blisko, ale z szerszą perspektywą. Podobnie osoba, która zachowując swoje specyficzne cechy, nie ukrywając swojej tożsamości, angażuje się całym sercem w jakąś wspólnotę, nie rozplywa się w niej, ale otrzymuje nowe bodźce do własnego rozwoju”.

Cztery zasady: powoli, razem, realnie i całościowo - stanowią ważne uzupełnienie naszego vademecum synodalnego. Mogą pomóc nam uporządkować wiele spraw na tej synodalnej drodze.

Kończąc, chciałbym przywołać słowa papieża Franciszka, który zachęcał do synodu w następujący sposób: „Każdy w tym synodzie jest bohaterem pierwszego planu. Nikt nie może być traktowany jak zwykły statysta. Jeśli wasza parafia ma nie być ekskluzywnym klubem lecz domem wszystkich ludzi z okolicy, proszę was, abyście zostawili drzwi i okna otwarte i nie ograniczali się do dostrzegania wyłącznie tych, którzy uczestniczą w życiu parafii lub myślą dokładnie tak, jak wy. To będzie 3, 4 czy 5 procent – nie więcej. Pozwólcie przyjść wszystkim, nawiążcie z nimi kontakt. Niech was pytają, niech ich pytania stają się także waszymi pytaniami. Pójdźmy razem. Zaufajcie Duchowi Świętemu - On was poprowadzi. Nie bójcie się wejść w dialog i pozwólcie, by ten dialog was poruszył, jest to bowiem dialog zbawienia”. Działajmy razem. Niech właśnie tak przebiega nasza synodalna droga.

Dziękuję wspólnocie seminarium Redemptoris Mater za to, że dziś tak gościnnie otworzyła swoje piękne drzwi i zaprosiła nas do tego niezwykłego wnętrza, które pokazuje nam, jak piękny jest Kościół. Dostrzegamy to szczególnie wtedy, gdy jesteśmy w jego wnętrzu. Dziękuję księdzu Matteo, który z miłości do

Kościół podjął się bardzo wymagającej roli sekretarza synodu. Dziękuję również wszystkim pracującym w sekretariacie i komisjach synodalnych. To cały sztab ludzi pełnych zaangażowania, pasji i oddania.

Raz jeszcze wszystkim wam dziękuję.

Amen.

---